

# 50 lat wielobarwnej podróży Jacka Pałkiewicza przez świat

Anita Czupryn  
anita.czupryn@polskapress.pl



## Rozmowa

**Jack Pałkiewicz, niestrudzony specjalista od karkołomnych wypraw i przelamywania barier, przez pół wieku poszukiwał osobliwości ginących cywilizacji. Pogromca Atlantyku i Amazonki, przecierał szlaki na Borneo i Nowej Gwinei, spentrował Saharę i najdalsze kresy Syberii. Ambasador Polski na wszystkich kontynentach. Człowiek-instytucja, wokół którego narosło mnóstwo legend. Dziś mówi, że barwny film jego porywającego życia dobiega definitywnie do punktu docelowego.**

**Wydaje mi się, że nie trzeba Pana przedstawiać. Ale gdyby Pan sam miał to zrobić, to w jaki sposób?**

Przedstawiłbym się jako dziennikarz-eksplorator obchodzący 50-lecie działalności zawodowej. Jakkolwiek miałem w moim życiorysie szereg innych profesji. Istnieją kraje, gdzie reporter nie jest zbyt mile widziany. Dlatego, szczególnie w Afryce, w zależności od zapotrzebowania specjalistów, przedstawiałem się na granicy jako meliorant, geodeta, felczer czy studniarz, albo weterynarz. W Australii immigration chętnie akceptowała mnie w „rolu” stolarza, w Birmie - agronoma.

**Miałam raczej na myśli realną, szeroką działalność w Panu arcybogatym życiu na wielu polach.**

Boję się, że możemy zatonąć w tym temacie. Afroameerykańska poetka Maya Angelou pisała, że „życia nie mierzy się ilością oddechów, ale ilością chwil, które zapierają dech w piersiach” i ja tak do niego podchodzę. Za plecami mam pół wieku pasjonujących wypraw poza granice znanego świata w poszukiwaniu zaginionych autentyczności, treningów ze sztuki przetrwania, kilkadziesiąt książek, które inspirują dwa pokolenia polskich podróżników. Powiodło mi się, bo ostatnim rzutem na taśmę dotarłem do plemienia Janomami nad Górnym Orinoko, które nie widziało wcześniej białego człowieka. Albo że w końcu XX wieku, naszym odkrywcą epoki wiktoriańskiej, znalazłem źródło

Amazonki, które nie było zdefiniowane przez nauki geograficzne.

**Mimo marki, Pana rozpoznawalność nie sięga jednak masowych kręgów. Mam dowody na to, że jest Pan bardziej uznany we Włoszech czy Rosji niż w swoim kraju. Dlaczego?**

Upadły dawne autorytety. Wczorajsze osobowości sportu, sztuki, kultury ustąpiły miejsca kaście sztucznie wykreowanych celebrytów, gwiazdkom trzeciorzędnych seriali, uczestnikom reality show i talk show. Nie zabiegam o zaistnienie w telewizji wypełnionej lichotą otepiałą umysły widzów. Niezbyt komfortowo się czuję, kiedy prowadzący program udziela większej uwagi dla głośnego z powodu skandalu uczestnika transmisji Big Brother.

**Jakie było dziennikarstwo za czasów Pana młodości?**

Pamiętam przebojowe czasy dziennikarstwa, kiedy każdy miał ambicję, aby zdobyć materiał z górnej półki. Teraz redakcja uwarunkowana jest od „afrykańskiego tam-tamu”, który przybywa z agencjami prasowymi, zwykle już zdystansowanymi przez szybsze sieci cyfrowe. Nasza profesja traci na prestiżu, bo dziś każdy może rozpowszechnić w przestrzeni publicznej informację, tak realne, jak i pokretne lub zmanipulowane. W lawinie fałszywych doniesień, w sztuczny sposób napędzających poczytność, trudno jest rozpoznać prawdę. W Internecie liczy się clickbait, czyli ile kliknięć wygeneruje publikacja. Redakcję nie interesuje, czy ktoś ją w ogóle przeczytał, a jeśli tak, to czy zrozumiał. Ważne, aby przyciągnęła ona uwagę. „Czwarta władza” to potężna siła, która może zapewnić komuś parasol ochronny, zniszczyć karierę albo wykreować na bohatera. Media często wypaczają obraz świata, bo dbają wyłącznie o swój interes, ewentualnie o względy najsilniejszego w danym momencie politycznego układu władzy.

**Aleksander Gudzowaty powiedział kiedyś, że gdyby Jack Pałkiewicz żył w czasach Homera, to jego wy czyny zostałyby opowiedziane w poemacie epickim.**

Powiedzmy sobie, że nieco przesadził.



Jack Pałkiewicz cieszy się, że może żyć ponad podziałami

**Z których dokonań jest Pan dziś najbardziej zadowolony?**

W mojej dziennikarskiej karierze, w mitycznej epoce edytorskiego bumy, niejednemu raz zdążyłem zaliczyć coś, co potem przeszło do historii. Szczególnie cenię sobie siedem elektryzujących lat pracy w eleganckim, nowo powstałym tygodniku „Sette”, suplementie mediolańskiego „Corriere della Sera”. Z nakładem 700 tysięcy, w 1987 roku miał aspirację być na topie i reprezentować to, co najlepsze. Przywrócił wartość reportażu, a ja miałem oddać ducha przygody w niedostępnych rejonach świata i wywołać u czytelnika chwilę zdumienia i refleksji. Przypominają mi o tym publikacje z tamtej epoki, przechowywane niczym relikwie w moim archiwum. Traktuję też jako szczególne wyróżnienie fakt, że dwa lata temu Szkoła Podstawowa w Mostach, na przedmieściach Łęborka, przyjęła moje imię.

**A jeśli chodzi o gorzkie pigułki zawodowe, które musiał Pan przełknąć?**

W 2009 roku umknęła mi rzadka okazja bycia na koktajlu w rezydencji Kaddafiego, bo nie miałem w walizce odpowiedniego ubrania na taką

okazję. Pisząc książkę o Dubaju, zwróciłem się do ambasadora Zjednoczonych Emiratów Arabskich z prośbą o spotkanie z Jego Wysokością Mohammedem Al Maktoumem, który przemienił piaski i namioty nomadów w ikonę sukcesu i ostentacyjnego zbytku. Ambasador znając moją intencję pokazania także drugiego oblicza sztucznego raj, zapewnił, że do takiego spotkania doprowadzi. Jednak nie wyszło. Zaś za książkę zostałem zaocznie skazany na 6 lat pozbawienia wolności. W lutym 1988 r. dotarłem w Moskwie do najwybitniejszego szpiega sowieckiego w brytyjskich służbach - Kima Philby'ego, który ćwierć wieku wcześniej zbiegł do ZSRR. Tu dość szybko zrozumiał, że Kraj Rad wcale nie ucieleśnia szczytnych wizji równości, którymi mamił ludzkość, a powrót do ojczyzny nie wchodził w rachubę. Będąc w chronicznym dołku psychicznym,

**Nasz niegdyś ekscytujący glob gwałtownie się skurczył. Często nie wierzę oczom, jak bardzo stał się jednakowy, na wzór globalnej cepelii**

przez resztę życia topił nostalgię w alkoholu. Kiedy odwiedziłem go w jego mieszkaniu przy Twerskiej ulicy, nie był w stanie podjąć konwersacji. Spotkanie ograniczyło się do wypicia herbaty przygotowanej przez jego małżonkę Rufinę Puchową.

**To prawda, że przyjaźni się Pan z Lechem Wałęsą?**

Kiedyś były prezydent zaprosił na kolację. Ku osłupieniu mojej żony Lindy, przyjął nas w kapciach, koszuli i spodniach z szelkami. Mnie zaś oszołomił obwieszczeniem, że jego celem jest fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie rozumiałem. Uzupełnił więc, że chodzi oczywiście o przywództwo Stanów Zjednoczonych Europy. Wałęsa nie ma przyjaciół; taki ma charakter. A szkoda, bo dla milionów Polaków był ikoną nadziei i walki z komunizmem; narodowym dobrem. Na mnie też się o coś obrazili.

**Filozofią Pana życia stało się podróżowanie?**

To pasja, która nadała sens mojej doczesności, stała się siłą napędową do działania i spełnienia wyzwań, do zgłębiania świata. Nieoczekiwanie odkryłem że zgrozą, że moja barwna podróż dobiega końca. A wcale nie czuję, że mam prawie 80 lat. Jeśli pomyślę o intensywności, z jaką żyłem, to sądzę, że mógłbym mieć lat 200, a w ogóle, to czuję się jak osoba sześćdziesięcioletnia. Tylko, kiedy wchodzi na piąte piętro, to jakbym zdobywał pięciotysięcznik, gdzie jest połowę mniej tlenu w powietrzu. Postanowiłem, że muszę już zostawić miejsce nowej generacji.

**Jak zmienił się świat w ciągu tych ostatnich 50 lat?**

Nasz niegdyś ekscytujący glob gwałtownie się skurczył i częstokroć nie wierzę oczom, jak bardzo stał się jednakowy, podobny na wzór globalnej cepelii. Kończyło się jedno stulecie i zaczynało następne. Także kolejne milenium. Nadchodziły czasy szalonych, globalnych przemian, które zmieniły oblicze świata, kształtując nowe realia. Odszedł w zapomnienie komunistyczny moloł, jakim był ZSRR. Upadł Mur Berliński. Pojawiła się Europa bez granic. Jednocześnie postęp technologiczny poczynił milowe kroki. Pojawił się komputer i ludzie uzależnili się od telefonu komórkowego,

internetu i mediów społecznościowych. Ważne jednak jest to, że człowiek wciąż poszerza swój świat, przesuwa granice możliwości i tworzy nowe horyzonty.

**Mieszka Pan trochę we Włoszech, trochę w Polsce. Kim się Pan czuje?**

Nigdy nie opuszczam mnie świadomość polskość i poczucie europejskiej tożsamości. Dziś, kiedy społeczeństwo zachodnie znalazło się w sytuacji niepewności i nie znajdując odpowiedzi na swoje wewnętrzne rozdarcie, obawia się o przyszłość, ja wciąż jeszcze czuję się dumnym i lojalnym Europejczykiem, z nadwiślańskimi korzeniami.

**Nową Pana książkę „Pałkiewicz.com” reklamują między innymi Aleksander Kwaśniewski, kardynał Nycz, Jurek Owsiak, Ryszard Terlecki, Borys Budka czy Zbigniew Boniek. A Pan pisze w książce, że nie wszyscy Pana trawiają?!**

Jestem rad, że mogę być człowiekiem niezależnym i stać ponad wszechobecnymi dzisiaj podziałami. Dziś media żyją z reklam, a one są zwykle w rękach tych, którzy mają władzę polityczną. Zatem nie mogą być niezależne. Ja jako wolny strzelec, pozostaję niezawisły. Jestem w komfortowej sytuacji; mam prawie boskie prawo mówienia swojej prawdy, a to rozszerza mój potencjał. Moje teksty drukuje zarówno prasa prorożkowa, jak i opozycyjna.

**W swoich eksploracjach przeszył Pan prekursora epoki odkrywczych, legendarnego Marco Polo. Jak to ma dla Pana znaczenie?**

To nie ma dla mnie znaczenia. Łączy nas co innego. Dużo ludzi przyjmowało relacje weneckiego kupca z rezerwą. Kiedy przed śmiercią rodzina prosiła o to, żeby zdemontować swoje opowieści, stwierdził, że to, co rozpowszechniał, stanowi zaledwie część jego 25-letniego doświadczenia. Ze mną jest podobnie; też nie zawsze dzieliłem się do końca moim 50-letnim doświadczeniem, bo dla niektórych mógłby wydawać się przejaśkrawiony. Nie ukrywam, że byłbym rad, gdyby Czytelnik poświęcił chwilę na poddanie próbie mojego dorobku, jaki mieści się na stronie www.palkiewicz.com.